

PRZYZYNEK DO UDZIAŁU MNIEJSZOŚCI NIEMIECKIEJ W HITLEROWSKIEJ AKCJI EKSTERMINACYJNEJ W BYDGOSZCZY

Przytoczony poniżej materiał zebrany został z akt Specjalnego Sądu Karnego w Toruniu¹. Dotyczy on udziału mniejszości niemieckiej w „odwiecie” dokonanym za tzw. „krwawą niedzielę”, po zajęciu Bydgoszczy przez Niemców we wrześniu 1939 r.

Archiwum Specjalnego Sądu Karnego w Toruniu obejmuje 1714 spraw opartych na dekrete PKWN z 31. 8. 1944 o „wymiarze kary dla faszystowsko-hitlerowskich zbrodniarzy winnych zabójstw i znęcania się nad ludnością cywilną i jeńcami oraz dla zdrajców Narodu Polskiego”². Zostały one w olbrzymiej większości wytoczone osobom narodowości niemieckiej. Dwadzieścia spraw dotyczy wypadków związanych w mniejszym lub większym stopniu z tzw. „krwawą niedzielą” w Bydgoszczy, z nich siedem łączy się z nią bardzo ściśle. Całość akt Specjalnego Sądu Karnego w Toruniu jest poświęcona współudziałowi mniejszości niemieckiej na terenie województwa bydgoskiego (w granicach administracyjnych z r. 1945) w antypolskich akcjach eksterminacyjnych przeprowadzanych przez władze hitlerowskie z dużym nasileniem przede wszystkim w pierwszych tygodniach okupacji.

Problem dywersji hitlerowskiej w Bydgoszczy z 3. 9. 1939 r. i potwornych gwałtów dokonanych, na polskiej ludności cywilnej Bydgoszczy w pierwszych miesiącach okupacji — nie posiada wielu pozycji bibliograficznych. Pierwszy zabrakł w tej sprawie głos Józef Kołodziejczyk, były redaktor „Dziennika Bydgoskiego”, naczynny świadek wypadków. Na szóstą rocznicę wydarzeń bydgoskich opracował on broszurkę pt. „Prawda o tzw. krwawej niedzieli bydgoskiej”³, w której przytacza zeznania osób i dokumenty (fotografie, listy ofiar) zebrane przez Wojewódzki Komitet Badania Zbrodni Hitlerowskich w Bydgoszczy. Kołodziejczyk podał ten materiał z silną emocjonalną podbudową, co stanowiło zresztą zrozumiałą reakcję na świeże jeszcze wówczas przeżycia okupacyjne autora. Jest to broszurka o charakterze informacyjnym, która nie ma pretensji do pracy naukowej.

Opracowaniem zagadnienia dywersyjnej działalności mniejszości niemieckiej w Polsce, także w Bydgoszczy, zajął się Józef Skorzyński w artykule pt. „Selbstschutz — V kolumna”⁴. Praca ta dotyczy tej części mniejszości niemieckiej, która była zorganizowana w legalnych i nielegalnych organizacjach hitlerowskich na terenie państwa polskiego i z tego tytułu brała udział w akcji dywersyjnej, a później eksterminacyjnej.

Bardzo ważnym dokumentem jest sprawozdanie wiceprokuratora przy sądzie specjalnym w Poznaniu Garszyńskiego z dn. 15 X 1945 r.⁵, opracowane na podstawie szczegółowych, osobiście przez niego przeprowadzonych dochodzeń. W zakończeniu tego sprawozdania prok. Garszyński stwierdza, że:

¹ Dekretem PKWN. z 12 9. 1944 r. — o specjalnych sądach karnych dla spraw zbrodniarzy faszystowsko-hitlerowskich, (DZ. U. R. P. z dn. 22. VIII. 1944 r. Nr 2, poz. 4), powołane zostały specjalne sądy karne dla każdego okręgu sądu apelacyjnego. Sądy te powoływało Prezydium Krajowej Rady Narodowej na wniosek Kierownika Resortu Sprawiedliwości. Dla apelacyjnego okręgu toruńskiego utworzony został Specjalny Sąd Karny w Toruniu. W latach 1945 i 1946 sąd ten rozpatrzył 1714 spraw, wytoczonych osobom narodowości niemieckiej (I, II, i III grupy niemieckiej listy narodowej na Pomorzu).

² Dekret P. K. W. N. z 31. 8. 1944 r. (J. t. 4/377. zm. 48/124).

³ J. Kołodziejczyk, Prawda o tzw. krwawej niedzieli bydgoskiej, Bydgoszcz 1945 r. Wydawnictwo Polskiego Związku Zachodniego w Bydgoszczy. — wydanie drugie.

⁴ J. Skorzyński, Selbstschutz — V kolumna, Warszawa 1950, z. X. Biuletyn Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce.

⁵ Sprawozdanie to zostanie ogłoszone w pracy przygotowanej do druku przez K. M. Pospieszalskiego pt. Sprawa 58 000 Volksdeutschow. Sprostowanie hitlerowskich oszczerstw.

„1. w dniu 3 września 1939 r. Niemcy w Bydgoszczy rozpoczęli z kilkudziesięciu punktów akcją dywersyjną z bronią w rękę, kierując ogień przeciw cofającym się przez miasto polskim oddziałom wojskowym, że poza tym usiłowali spowodować ludność cywilną do panicznego opuszczenia miasta,

2. władze policyjne i administracyjne nie mogły w dniu 3 września 1939 r. dać hasła do „napaści na cywilną ludność niemiecką”, bo ich w tym dniu w Bydgoszczy nie było,

3. wojsko polskie i ludność cywilna wystąpiły przeciw dywersantom w pewnych wypadkach karząc ich według prawa wojennego”.

Na światowym rynku wydawniczym natomiast „wypadki bydgoskie” uwzględniono jedynie fragmentarycznie⁶. Jest to wynik braku wyczerpującego opracowania tego problemu ze strony polskiej. Poważne szkody wyrządza dzisiaj jeszcze propagandowa literatura hitlerowska, która w najmniejszym nawet stopniu nie zasługuje na wiarę.

Zeznania złożone przed Specjalnym Sądem Karnym w Toruniu w latach 1945 i 1946 we wspomnianych siedmiu sprawach dotyczą oskarżonych, którzy nie przyznają się do przynależności do jakiegokolwiek organizacji hitlerowskiej. Ich donosy na cywilną ludność polską Bydgoszczy w pierwszych tygodniach okupacji nie były bodaj przez nikogo inspirowane. Wyrządziły one wiele krzywd, bo pociągały za sobą natychmiastowe represje w postaci rozstrzeliwania skazanych na podstawie wyroków doraźnych sądów wojennych, albo miejscowego Sondergerichtu, gdzie obowiązywała również natychmiastowa wykonalność wyroków. Małe były szanse, by Polak zdołał wykazać, że jest niewinny.

W przytoczonych siedmiu sprawach stroną oskarżoną są Niemcy, element społecznie nieeksponowany, jak np. ekspedientka, piekarz, emeryt, wdowa na utrzymaniu dzieci, malarz-lakiernik, bez zawodu, przy mężu, itp. Zeznającymi są mieszkańcy Bydgoszczy, którzy zostali przez Niemców niesłusznie pomówieni przed władzami hitlerowskimi o udział w mordach podczas tzw. „krwawej niedzieli”.

W pierwszej sprawie karnej akt oskarżenia zarzuca Antoninie Bukowskiej i Kunegundzie Lisewskiej⁷, że dnia 1 grudnia 1939 r. w Bydgoszczy słuchane w charakterze świadków przed Specjalnym Sądem niemieckim, obciążły niezgodnie z prawdą Henryka Agacińskiego a mianowicie, że samowolnie rozdawał chleb z piekarni Niemca Wilma w dniu 1. 9. 1939 — wskutek czego Agaciński został wyrokiem tegoż sądu skazany na karę 15-tu lat więzienia.

Oskarżone nie przyznały się do winy, twierdząc że zeznały przed sądem niemieckim jedynie, iż widziały w tym dniu przed piekarnią tłum ludzi i kilku żołnierzy polskich, którzy zabrali z piekarni Niemca po kilka ciastek każdy.

Specjalny Sąd Karny w Toruniu uniewinnił oskarżone. Brak akt sądu niemieckiego, które zaginęły, uniemożliwił sądowi sprawdzenie treści zeznań poszczególnych świadków. Sąd stanął przy tym na stanowisku, że na wyrok skazujący Henryka Agacińskiego na 15 lat więzienia wpłynęły zeznania rodziny Wilmów, którzy byli zresztą inicjatorami postępowania przed władzami niemieckimi.

Interesują tu nas jedynie okoliczności, w których ta sprawa karna powstała. O tym mówił przed Specjalnym Sądem Karnym w Toruniu Henryk Agaciński, którego donos Niemca bezpośrednio dotyczył.

W dniu 1 września 1939 r. przyszło do Agacińskiego dwóch znajomych, którzy prosili go (ponieważ posiadał samochód), aby udał się z nimi na Komendę Policji Państwowej w celu przywiezienia policjantów na ulicę Koronowską, gdzie należało przywrócić porządek. Sprawcą zamieszania był „piekarz-niemiec”⁸, który nie

⁶ Por. R. Staniewicz, *Legenda i rzeczywistość* V kolumny, *Przegl. Zach.* 1957 nr 6, s. 356.

⁷ K. Spec. 507/45, s. 30.

⁸ We wszystkich 1714 przegladniętych przeze mnie sprawach, rozpatrzonych przez Specjalny Sąd Karny w Toruniu, słowo „Niemiec” pisane jest małą literą: „niemiec”. Należy podkreślić.

chciał Polakom sprzedawać chleba. Zanim Agaciński pojechał po policję, udał się osobiście do „niemca-piekarza” i stwierdził, że przed piekarnią Niemca stało około 20 osób. Właściciel stał w drzwiach; w rozmowie z nim dowiedział się, że żona zabrania mu sprzedaży chleba. Wówczas Agaciński rzucił pod adresem Niemki kilka słów prawdy mówiąc, „że dotychczas żyli z Polaków, domy kupili sobie, a teraz w takim krytycznym czasie nie mają chleba”. Kazał więc zamknąć piekarnię i pojechał po policję, którą zawiadomił o zajściu. „Niemiec-piekarz” wraz z żoną zostali aresztowani, następnego dnia jednak — zwolnieni.

Henryk Agaciński mówi o skutkach swojej interwencji w dniu 1 września 1939 r.:

„W dniu 1 XII 1939 r. miałem rozprawę sądową na tym tle, aresztowany zostałem 28 IX 1939 r. W rozprawie tej zarzucano mi, iż miałem Polaków skupić i uzbroić. Następnie oskarżyli mnie, iż miałem z innymi Polakami rozerwać sklep i wydawać chleb i torty ... Skazany zostałem na 15 lat więzienia”.

Sprawca donosu „niemiec-piekarz” opuścił Bydgoszcz wraz z cofającymi się wojskami hitlerowskimi w 1945 r., unikając tym samym odpowiedzialności karnej.

Pierwszych dni września 1939 r. dotyczą także zeznania Leokadii Kędziorskiej². Akt oskarżenia zarzucał Niemcowi Walburgowi, emerytowi, zapisanemu do niemieckiej listy narodowej II grupy, że we wrześniu 1939 r. wskazywał żołnierzom niemieckim i funkcjonariuszom Gestapo Polaków, którzy zostali zabrani, a następnie straceni.

Świadek Leokadia Kędziorska tak przedstawia tę sprawę: Krótka przed wkroczeniem wojsk hitlerowskich do Bydgoszczy zawiadomiła ona żołnierza polskiego, że jej sąsiad Niemiec Walburg publicznie wymyśla na Polaków. Żołnierz ów udał się do Walburga i — jak się Kędziorskiej wydawało — „porządnie Walburga wyzwiał”. W czasie walk o Bydgoszcz Kędziorska widziała, że przyszedł po Walburga posterunek polski, a z nim mieszkający w sąsiedztwie Żyd Maks Nojman. Walburg został zatrzymany, ponieważ był podejrzany o współudział z dywersantami; miał się bowiem porozumiewać z siedzącymi na wieży kościoła ewangelickiego Niemcami. W jego mieszkaniu przeprowadzono rewizję. Z braku dowodów przestępczej działalności, w godzinach wieczornych jeszcze tego samego dnia tj. 3 IX 39 r. Walburg został zwolniony i wrócił do domu.

Po wkroczeniu wojsk niemieckich do Bydgoszczy Kędziorska widziała, że Walburg stojąc w swoim ogrodzie wskazywał gestapowcom na mieszkanie Żyda Maksa Nojmana. Po chwili gestapowcy weszli do tego domu, wyprowadzili Nojmana i zabili go na ulicy ks. Skorupki.

„Ja się strasznie bałam Walburga — zeznaje dalej świadek Kędziorska — o to, że posłałam swego czasu do niego żołnierza polskiego. Więc pewnego razu poszłam przeprosić Walburga, tak on strasznie się rzucał, wymyślał po niemiecku i w końcu mi powiedział, że daruje mi, ale jakby chciał, to by mi zrobił tak, jak zrobił Gwizdale, albo Żydowi Nojmanowi. Co do Gwizdały, to została zastrzelona przez Gestapo tegoż samego dnia co i Żyd Nojman. Tylko Gwizdała był zastrzelony w chlewie w tym podwórku, co mieszkał, przy obecności jego rodziców. Widziałam, jak na drugi dzień Gwizdałę wzięli na wózku, owiniętego w prześcieradło na cmentarz”.

W sprawie Walburga złożył przed sądem także zeznanie świadek Kitowski. Krótka po wkroczeniu wojsk niemieckich do Bydgoszczy Walburg zaczął Kitowskiego na ulicy ks. Skorupki i chciał go gwałtem odprowadzić do Gestapo za

że w roku 1945 i 1946 powszechnie — np. w prasie, a nawet w korespondencji prywatnej — słowo Niemiec pisano przez małe „n”. W wypadku więc protokołów zeznań Specjalnego Sądu Karnego w Toruniu „niemiec” nie jest błędem ortograficznym, ale wyrazem powszechnego w owym czasie ustosunkowania się społeczeństwa do minionych lat wojny.

² K. spec. 527/46, s. 32.

rzekome wskazanie wojsku polskiemu Niemca Schella, co nie było prawdą. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności zjawił się na ulicy ks. Skorupki wspomniany Schell i obronił Kitowskiego.

Postępowanie w sprawie karnej przeciwko Niemcowi Walburgowi przed Specjalnym Sądem Karnym w Toruniu zostało wobec śmierci oskarżonego umorzone.

W następnej sprawie¹⁰, akt oskarżenia zarzucał Eleonorze Koczorskiej, zapisanej do III grupy niemieckiej listy narodowej, bez zawodu, przy mężu, że oskarżyła przed policją niemiecką 15-letniego Jana Malacha. Spowodował on w pierwszych dniach września 1939 r. aresztowanie kilku Niemców przez władze polskie. W toku dochodzenia prowadzonego przez Gestapo oraz na rozprawie przed Sondergerichtem Koczorska te zarzuty potwierdziła, wskutek czego Jan Malach został skazany na 10 lat więzienia.

Specjalny Sąd Karny w Toruniu wydał wyrok uniewinniający Eleonorę Koczorską. Ustalił bowiem, że oskarżona zeznała przed sędziami niemieckimi prawdę. Obowiązkiem zaś świadka jest mówić prawdę i za spełnienie tego obowiązku nie można nikogo karać. Świadek Michał Malach zeznał:

„W sobotę przed tzw. „krwawą niedzielą” (t. zn. 2. 9. 1939 przyp. aut.) syn mój Jan, z polecenia komendanta L.O.P.P. Malewskiego z Wielkopolskiej Papierni znajdującej się na przedmieściu Bydgoszczy, Czyszkówek, zadzwonił do oddziałów wojskowych w Bydgoszczy celem sprowadzenia wojska do Czyszkówka wobec rozpoczęcia przez miejscową ludność niemiecką strzelaniny. Zawezwane wojsko przybyło i aresztowało dwóch Niemców, z których jeden uciekł”.

Po wkroczeniu wojsk niemieckich do Bydgoszczy sprawą tą zainteresowało się Gestapo. Chłopiec i jego ojciec zostali niebawem aresztowani, następnie syn był oskarżony o udział w mordowaniu cywilnej ludności niemieckiej, ojca zaś później wywieziono do obozu koncentracyjnego w Stuthofie. O przeżyciach po aresztowaniu mówił ojciec, świadek Michał Malach przed sądem polskim:

„Na koniec zawezwano do pokoju, gdzie odbywało się przesłuchiwanie świadków i Lotę Koczorską, która, gdy zobaczyła mego syna, to wskazując na niego powiedziała w języku niemieckim: „Das ist der Mörder” i nadmieniła, iż syn mój, telefonując po wojsko na Czyszkówek, winny jest popełniania morderstw na miejscowych Niemcach. Po tym fakcie wypuszczono mnie nazajutrz z Gestapo, natomiast syna mego, któremu wytoczono sprawę o morderstwo, skazano na 10 lat więzienia i do końca wojny przebywał on w niemieckim więzieniu karnym. Zaznaczam przy tym, iż syn mój tylko dlatego uniknął kary śmierci, gdyż nie szcędząc kosztów sprowadziłem z Piły dobrego adwokata Niemca, do Polaków przychylnie usposobionego, który podnosząc wobec sądu, iż syn mój miał 15 lat, obronił syna od śmierci...”

Dalsza z kolei sprawa dotyczy Zofii Berg, zapisanej do II grupy niemieckiej listy narodowej, ekspedientki z zawodu, lat 32¹¹. Według relacji świadka Konrada Majchrzaka brat Zofii Berg w pierwszych dniach wojny dezercerował z wojska polskiego i został za to w chwili gdy zrzucił mundur — rozstrzelany. Świadek Irena Slesińska przedstawiła okoliczności zgonu nieco inaczej, a mianowicie podała, że brata Zofii Berg rozstrzelano w 1939 r. podobno dlatego, że strzelał do polskich żołnierzy. Pozostali świadkowie nie wiedzieli nic o okolicznościach, w których zginął jej brat. Nie знаła ich również ani sprawców jego śmierci sama Zofia Berg. Mimo to po wkroczeniu wojsk hitlerowskich do Bydgoszczy nie zawahała się oskarżyć szeregu Polaków o spowodowanie śmierci brata. Monika Birkholz przesłuchana jako świadek przed Specjalnym Sądem Karnym w Toruniu zeznała:

„... Przybyła Zofia Berg z sześcioma gestapowcami z bronią i w hełmach, ona stanęła w drzwiach, a na pytanie jednego gestapowca „ist sie das’ ona odp-

¹⁰ K. spec. 524/46, s. 24.

¹¹ K. spec. I/45, s. 14.

wiedziała „ja, dass ist die verfluchte Sau” i zabrano mnie. Gdy schodziłam ze schodów, popychano mnie, tak, że spadłam z drugiego piętra. Gdy ojciec mój chciał mnie obronić, ona oświadczyła: „halten sie ihre Schnautze, sie kommen auch noch drann, sie sind mit der Axt gegangen auf die Deutschen”.

Równocześnie z Moniką Birkholz aresztowano Pawła i Mieczysława Lewandowskich, Kazimierza Orłowskiego, Franciszka Góraka i jednego jeszcze chłopca, którego nazwiska świadek Birkholz nie pamiętała. Gestapowcy poprowadzili wszystkich środkiem jezdni z rękoma podniesionymi przez ulice: Podgórną, Poznańską, Św. Trójcy i ulicą Czartoryskiego do Prezydium Policji. Przy przesłuchiowaniu aresztowanych obecna była Zofia Berg. Aresztowanych ustawiono pod ścianą z rękoma podniesionymi do wysokości głowy i założonymi do tyłu. Co pewien czas podchodził jeden z gestapowców i bił aresztowanych głową o ścianę, a Zofia Berg z papierosem w ustach rzucała oskarżenia.

„Mnie oskarżyła przede wszystkim o to — zeznał świadek Birkholz —, że ja wydałam jej brata, rodzinę Retzlaff i Fuchsów z Nowodworskiej i w ogóle miałam chodzić z bandą 20 „lujów” z kijami w rękę i miałam wyprowadzać Niemców. Miałam chodzić na czele tej bandy i od domu do domu wskazywać Niemców. Na każde jej słowa gestapowcy mnie bili. Ponieważ ja się przed oskarżeniami tymi broniłam, gdyż naprawdę byłam niewinna i przypominałam oskarżonej, że przecież byliśmy dobrymi znajomymi, wówczas gestapowcy mnie okropnie zbili do krwi i skopali i domagali się, aby mnie zastrzelono”.

Takie oskarżenia pociągały za sobą z reguły albo karę śmierci na mocy niemieckiego wyroku sądu specjalnego albo co najmniej wywiezienie do obozu koncentracyjnego. W tym przypadku M. Lewandowski doznał w toku badania w Gestapo odbicia płuc i nerek i wkrótce potem zmarł; Kazimierz Orłowski i Franciszek Górak zostali wywiezieni do obozu koncentracyjnego (w r. 1945 ich dalszy los nie był znany); Monika Birkholz zaś została po trzech miesiącach zwolniona dzięki zeznaniom Niemki Retzlaff, która złożyła w Gestapo pisemne oświadczenie, że oskarżenia Zofii Berg są nieprawdziwe. W wyniku rozprawy przed polskim sądem specjalnym Zofia Berg została na podstawie art. I § 1 lit. b) dekretu PKWN z 31. 8. 1944 skazana na karę śmierci.

Podobny charakter miała denuncjacja Anny Bulian, wdowy po Niemcu, przynależnej do III grupy niemieckiej listy narodowej¹². W domu, w którym mieszkała, zamieszkiwali Polacy i Niemcy. W dniu 3 IX 39 r. z domu tego został wyprowadzony Niemiec Werner, po którym ślad zaginął. Przyczyny aresztowania tego Niemca nie są znane. Po wkroczeniu wojsk hitlerowskich do Bydgoszczy Anna Bulian zeznała przed władzami niemieckimi, że 19-letnia Helena Bembnista, mieszkająca w tym samym domu, wydała żołnierzom polskim Wernera.

Specjalny Sąd Karny w Toruniu nie dał wiary wyjaśnieniom oskarżonej Anny Bulian, iż zeznania jej złożone w Gestapo i przed niemieckim sądem, były zgodne z prawdą. Zbadani bowiem na rozprawie świadkowie zeznali, że Helena Bembnista w więzieniu ciągle powtarzała, iż jest niewinna, a nawet już po skazującym ją na śmierć wyroku sądu niemieckiego, oświadczyła wyraźnie, że nie wskazywała żołnierzom polskim Niemca Wernera, ani też nie mówiła, iż nie szkodzi, że ten Hitler został wzięty, podkreślając przy tym, że zeznania Anny Bulian były fałszywe¹³.

¹² K. spec. 109/46, załącznik nr 42.

Do akt sprawy dołączone zostały dwa listy Heleny Bembnistej, zamordowanej w kwietniu 1940 r. Pierwszy list cytujemy z oryginału pisanego przez Helenę Bembnistą z więzienia. Drugi list, późniejszy, z 23. IV. 1940 r. — pisany na kilka godzin przed egzekucją, nie zachował się w oryginale. Przed sądem przedłożony został jedynie odpis, który *in extenso* przytacza J. Kłodziejszyk w wymienionej już pracy, nie wspominając o pierwszym liście cytowanym przez nas.

¹³ O sprawie Heleny Bembnistej tocząc się przed „Sondergerichtem” rozpisywały się miejscowe gazety. W bydgoskiej Deutsche Rundschau z 20. XII. 1939 r. ukazało się sprawozdanie

Dowodem przeciwko oskarżonej — są dwa listy straconej Heleny Bembnistej pisane do rodziny, w których podkreśla, że ginie niewinnie. Z treści jednego z tych listów nadto wynika, iż po Wernera przyszedł jakiś „cywil” i zabrał go ze sobą.

Cytujemy poniżej pierwszy list Heleny Bembnistej, pisany przed wyrokiem:

„Kochana Siostrzo! Piszę do Ciebie z wielką prośbą. Czy ty sobie przypominasz, jak Wernera prowadzili, kto każdy stał. Którzy by mogli mi udowodnić i przysięgnąć, że jestem niewinna. Proszę Cię bardzo, ażebyś podała nazwiska tych świadków i tych, którzy widzieli, jak ten cywil z podwórza zaprowadził Wernera. I ci co widzieli, jak to dzieci wskazały na Wernera. Bo p. Bulian na mnie krzywo przysięgła. Więc kończę i Cię bardzo proszę, ażebyś dla mnie to uczyniła. Zasyła pozdrowienia dla Babci i dla Ciebie wasza Hela.
17 I 1940 r.”

Drugi list jest przez Helenę Bembnistą pisany po wyroku:

„Kochana Mamusiu, Ojczy i Siostry! Ja piszę ten list 23 kwietnia 1940 r., godzinę przed moją śmiercią. Wczoraj wieczorem się dowiedziałem, że będę dzisiaj zabita. Kochani Rodzice, ja ginę niewinnie, to Wam przysięgam parę minut przed moją śmiercią. Ale Kochana Mamusiu, nie przejmuj się tym wcale, bo Pan Bóg żąda ze mnie takiej ofiary. Teraz tylko mają nade mną władzę źli ludzie, ale już nigdy nie będą kierować moją wiecznością, gdzie ja się będę już szczęśliwa czuła. U mnie był Ksiądz z Panem Jezusem i poruczyłam się zupełnie Woli Bożej. Tylko nie martwcie się, o to Was proszę, bo ja będę szczęśliwsza niż Wy na tym świecie.

Ja, Helena Bembnistówna, ginę niewinnie, Mamusiu, Ojczy i Siostry jako męczenniczka, a nie jako morderczyni. Ja będę leżała na cmentarzu szubińskim, podobno na żydowskim. Gorąco Was proszę odszukajcie mnie na cmentarzu, przynieście mi tam kwiatów białych, bo ja jestem taka młoda i przede wszystkim niewinna...”

Helena Bembnista

Specjalny Sąd Karny w Toruniu orzekł, że złożone przez oskarżoną Annę Bulian zeznania w Gestapo i w sądzie niemieckim nie odpowiadały prawdzie, były świadomie fałszywe oraz doprowadziły do wyroku skazującego i stracenia młodej dziewczyny. Anna Bulian została skazana na karę śmierci.

W sprawie karnej Zofii Szedzikowskiej akt oskarżenia zarzuca jej, że w Bydgoszczy w 1940 r. słuchana w charakterze świadka przed Gestapo, złożyła niezgodne z prawdą zeznania przeciw Franciszkowi Biernatowi¹⁴.

Zofia Szedzikowska zaprzeczyła przed sądem tym podejrzeniu, wyjaśniając, że na początku 1940 r. spotkał ją na ulicy Niemiec Maks Schlaps i oświadczył, że podał ją w Gestapo jako świadka w sprawie Franciszka Biernata. Tam zapytywano Szedzikowską, czy widziała Fr. Bernarda w mieszkaniu Schlapsa podczas tzw. „krwawej niedzieli”.

„Złożyłam na Biernata korzystne zeznania — mówi Szedzikowska, — który też, jak się później dowiedziałam, po trzech miesiącach został zwolniony. Pewnego dnia spotkałam znowu Schlapsa, który robił mi wymówki, dlaczego broniłam Biernata, a nie jego sprawę”?

Sąd dał wiarę wyjaśnieniom Zofii Szedzikowskiej i uniewinnił ją, przyjmując, że niezgodne z prawdą zeznanie przez Gestapo złożył Niemiec Schlaps. Według zeznań Franciszka Biernata złożonych przed sądem polskim sprawa przedstawiała się następująco: w r. 1940 został on aresztowany i w toku badania skonfrontowany z Niemcem Schlapsem, który zarzucił mu, że przeprowadził u niego rewizję w poszukiwaniu broni i następnie w celu aresztowania go skierował do niego kilku żołnierzy polskich.

z przebiegu rozprawy przeciw Helenie Bembnistej przed Sondergerichtem w Bydgoszczy, pt. „Junge Polin als Mordanstifterin — Ein Fall von beispielloser Unmenschlichkeit”.

¹⁴ K. spec. 176/45, s. 42.

„Wyjaśniam” — zeznawał dalej Biernat — „że w dniu 3 września 1939 r. pełniłem służbę w obronie przeciwlotniczej. Między innymi w tym dniu znalazłem się w domu, w którym mieszkał Niemiec Schlaps, gdyż przechodząc zauważyłem, że odbywał się w tym domu rabunek zmagazynowanej tam bielizny. Interweniowałem, aby przerwać ten rabunek, przy czym zauważyłem w domu tym dwóch polskich żołnierzy, którzy te bele nie wiem czy naumyślnie, czy niechcący podczas rewizji wyrzucali przez okno. Gdy wychodziłem, zaprowadziwszy porządek, zauważyłem na podwórzu Szedzikowska, która odezwała się do mnie szyderczo, ilu Niemców znalazłem u góry. Odpowiedziałem, że żadnego i zapytałem się, czy wie o tym, że jeżeli Niemcy u niej mieszkają, to ma obowiązek zgłosić to na policji. Odpowiedziała, że nie ma Niemców u niej, na co zwróciłem jej uwagę, że Schlaps jest Niemcem, żona jego jest Niemka i pobiera zapomogi od Niemców”.

W tych warunkach jest rzeczą prawdopodobną, że zwolnienie Franciszka Biernata zostało spowodowane korzystnymi dla niego zeznaniami Szedzikowskiej.

Niemiec Schlaps opuścił Bydgoszcz w r. 1945 wraz z cofającymi się wojskami niemieckimi.

Ostatnia przez nas omawiana sprawa dotyczy Hansa Wolskiego, któremu akt oskarżenia zarzucał, że w pierwszych tygodniach okupacji w Bydgoszczy działał na szkodę polskiej ludności cywilnej, a mianowicie wskazywał Gestapo Polaków i przezywał ich wyrazami obrażającymi polską godność narodową¹⁵. Świadcami w jego sprawie byli Klemens Krzyżaniak i Bronisław Osiński. Pierwszy brał udział w obronie Bydgoszczy. Po zajęciu tego miasta przez Niemców przybył do jego mieszkania Hans Wolski w towarzystwie gestapowców by go aresztować. Krzyżaniak zdążył się jednak ukryć i następnie wyjechał do Warszawy. Hans Wolski dopytywał się potem jeszcze kilka razy o niego u ojca Krzyżaniaka.

Przeżycia świadka Bronisława Osińskiego były bardzo podobne. Dnia 29 września 1939 zatrzymał go na Placu Poznańskim żołnierz niemiecki i zaczął wypytywać o szczegóły zajścia podczas tzw. „krwawej niedzieli”. W toku rozmowy podszedł do nich Hans Wolski i obrzucił Osińskiego wyzwiskami: polnisches Dreck i polnische Schweine. Chciał przy tym uderzyć Osińskiego w twarz, obronił go jednak wspomniany żołnierz niemiecki. Hans Wolski odchodząc powiedział — „my po ciebie jeszcze przyjdziemy”. Wkrótce potem świadek Osiński został aresztowany, zdołał jednak tego samego jeszcze dnia się uwolnić i uciec.

„Osobiście zbiegłem do domu — mówi Osiński — by stąd zabrać rower i dalej uciekać. Od tego dn'a tj. 10 października 1939 r. do dnia wyzwolenia musiałem ze względu na Hansa Wolskiego się ukrywać”.

Specjalny Sąd Karny w Toruniu skazał Hansa Wolskiego na 10 lat więzienia, utratę publicznych i obywatelskich praw honorowych na okres 10 lat oraz przepadek mienia.

Przedstawione wyżej sprawy charakteryzują ogół spraw karnych wytoczonych członkom mniejszości niemieckiej przed sądem specjalnym w Toruniu.

Owych 1714 spraw dotyczących przestępczej działalności członków mniejszości niemieckiej na terenie woj. bydgoskiego (w granicach administracyjnych z r. 1945) stanowi swego rodzaju „kwintesencję zła”. Nie należy więc wysnuwać z tego wniosku, że cała mniejszość niemiecka na tym terenie nastawiona była w pierwszych tygodniach okupacji na aktywną działalność antypolską.

Z drugiej jednak strony trzeba pamiętać, że sprawy te dotyczą tylko części popełnionych faktycznie przestępstw. Większość tych, którzy prowadzili aktywną działalność antypolską w pierwszych tygodniach okupacji, uciekła w 1945 r. z cofającymi się wojskami niemieckimi, unikając w ten sposób procesu i kary. W wielu

¹⁵ K. spec. 355/45, s. 9.

wypadkach poza tym prześladowani względnie ich krewni nie byli w stanie stwierdzić, czy tajne egzekucje i wywozy do obozów koncentracyjnych były wynikiem prywatnego donosu, czy też tylko elementami masowych represji wobec ludności polskiej.

JANINA WOJCIECHOWSKA

POWIAT ELBLĄSKI

1. Ogólna charakterystyka

Powiat elbląski położony jest w północno-wschodniej części województwa gdańskiego. Graniczy on od północy z Zalewem Wiślanym, od wschodu z województwem olsztyńskim, od południa z powiatem sztumskim, a od zachodu z powiatami malborskim i nowodworskim.

Powiat elbląski wraz z miastem Elblągiem zajmuje powierzchnię 826 km², co stanowi 7,6% ogólnej powierzchni województwa.

Powiat podzielić można na dwie części; wschodnią wysoczyznową i zachodnią niższą, obejmującą część terenu Żuław Wiślanych. Obszar Żuław obejmuje 8 gromad, wysoczyzna — 7. Szesnaścą gromadę stanowi część Mierzei Wiślanej z siedzibą w Łysicy (Krynicy Morskiej). Na terenie powiatu prócz Elbląga znajduje się tylko jedno miasteczko — Tolkmicko.

W części wysoczyznowej powiatu przeważają gleby gliniasto-piaszczyste. W zachodniej, nizinnej części powiatu przeważają wysokiej jakości mady.

Lasy powiatu zajmują obszar 11,5 tys. ha, co stanowi 14,5% jego powierzchni. Znaczną część powiatu, bo ok. 22,5 tys. ha, tj. 28,2% jego powierzchni zajmują wody Zalewu Wiślanego, jezioro Drużno, rzeka Elblązka i gęsta sieć kanałów i rowów.

Na klimat powiatu wpływa bliskość morza oraz urozmaicona rzeźba wschodniej części powiatu, która w dużym stopniu pokryta jest lasem mieszanym. Lasy chronią przed wiatrami, zaś nasycenie prądów powietrznych parą wodną zapobiega wysuszającemu działaniu wiatrów.

Łagodny klimat powiatu stwarza sprzyjające warunki dla produkcji roślinnej, a w szczególności dla sadownictwa i ogrodnictwa.

Opady w powiecie elbląskim

(średnie z lat 1891—1937) w mm i % całorocznych opadów¹.

Miesiąc	mm	% całorocznych opadów
Styczeń	38	6,0
Luty	36	5,6
Marzec	34	5,4
Kwiecień	40	6,2
Maj	50	8,0
Czerwiec	67	10,4
Lipiec	81	12,7
Sierpień	79	12,4
Wrzesień	64	10,2
Październik	56	8,8
Listopad	49	7,6
Grudzień	43	6,7
Rocznie	637	100,0

¹ Dr Ing. Walter K u p s, Die Niederschlagsverhältnisse und die Ursache der Niederschlagsverteilung im Weichselmündungsgebiet, s. 17.